

Życzenia świąteczne

Urodziłem się w 1968 roku. W czerwcu. A dokładnie 4 czerwca. Przez kilka pierwszych lat życia mieszkałem a później bardzo często bywałem u dziadków. Znaczący u Babci Marianny i Dziadka Franciszka. Babci dajmy spokój, bo ta opowieść jest o Franciszku...

Dziadek przeżył dwie wojny światowe i jedyne wygrane powstanie, gdyż pochodził z Wielkopolski. Po drugiej wojnie los rzucił go na Śląsk i został Ślązakiem czyli górnikiem (do wyboru miał jeszcze hutnictwo ale wołał kopać niż wytapiać). Mieszkał Dziadek w Siemianowicach Śląskich, na granicy z Chorzowem, przy ówczesnym Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku (obecnie Park Śląski – poza nazwą niewiele od tego czasu się zmieniło) w fińskim domku, który jako górnikowi KWK Siemianowice mu się przynależał. W roku moich narodzin Franciszek zamienił zawód górnika na zawód emeryta-dziadka. I tak sobie razem zmierzaliśmy ku kresowi życia. Ja, w absolutnej nieświadomości mijającego czasu, Dziadek, któremu śmierć nie była obca, świadomie acz niespiesznie. Różne mieliśmy przygody, a to Dziadek zgubił mnie lecz sanki, na których siedziałem jeszcze chwilę wcześniej dzierżył krzepką dłoń i parł przed siebie, a to wspólnie z Babcią (potrzebna jest w tej historii tylko na chwilę) poszukiwaliśmy Franciszka wśród sąsiadów, bo się zasiedział i na wspomnianych już sankach ciągnęliśmy jego nieskoordynowane ciało ulicą Nowotki z kocich łbów zrobioną do domu. Trzeba pamiętać, że były to czasy, gdy w grudniu zawsze padał śnieg, a w lipcu świeciło słońce. Najfajniej było, gdy szliśmy na wysypisko śmieci ulokowane w granicy parku. Tam zawsze paliły się ogniska, mimo mrozu było ciepło i zawsze absolutnie zawsze znajdowaliśmy jakąś niezbędną rzecz (część rzeczy), które pozwolą domek fiński i jego obejście utrzymać w ryzach porządku. Jak dzisiaj myślę o tych momentach, to widzę hinduskie dzieci na wysypiskach śmieci wokół New Delhi, ale i tak było warto.

Franciszek był człowiekiem małomównym i mało wylewnym, wiem jednak, że byłem jego ulubionym wnukiem. Dziadek rzadko się wzruszał i rzadko unosił. Życie nauczyło go bycia twardym. Taki Clint Eastwood z Siemianowic. Ale przychodziły momenty, gdy zaczynał opowiadać. Były to straszne, smutne i wesołe historie odarte z wszelkich słownych fajerwerków. Fakty, resztę musiałem dośpiewać sobie sam. Najczęściej opowiadał przy pracy wokół domu, ja grzecznie pomagałem i słuchałem. Była w tych opowieściach proza i poezja prostego człowieka, który widział ludzkie zezwierzczenie i mu nie uległ, który wielokrotnie miał umrzeć a przeżył.

Życie nie jest jednowymiarowe, warto mieć zasady, w życiu trzeba pracować i starać się jak najlepiej, nie warto oczekiwać pokłasku, warto być uczciwym, do roboty wstaje się rano i nie godzi się spóźniać, jak nie masz potrzebnych narzędzi, to sobie je zrób, na odpoczynek trzeba sobie zasłużyć, ludzie są raczej dobrzy, ot cała prawda Franciszka o życiu. Nic wielkiego a jednak WIELKIE.

A teraz życzenia

Życzę wszystkim twardej dupy i miękkiego serca, nic więcej.

PS.

Te kotki w zielonym kółku to dwa w jednym:

Po pierwsze dla przyciągnięcia uwagi – kotki (moje rodzinne)

Po drugie dla ulgi, bo złamana kość ogonowa lepiej się ma w kółku, zielonym oczywiście (tyle o twardej dupie)

Tomek Stuła
